

Miliony księdza Saunière'a

•• Arkadiusz Stempin*

O Rennes-le-Château, wiosce w Langwedocji u podnóża Pirenejów, napisano prawie 500 książek i nakręcono wiele filmów. Sprawił to niezujący od prawie stu lat ksiądz milioner François Bérenger Saunière.

Latem 1885 r. ten 33-letni duchowny przejął ubożuchną parafię ze stojącą obok kościoła pod wezwaniem św. Marii Magdaleny plebanią przypominającą chatkę pasterską w górach. Zamieszkał w niej wraz z gospodynią i jej 16-letnią córką Marie, w której szybko zakochał się na zabój. Po kilku latach z biedującego proboszcza stał się właścicielem rezydencji o nazwie Villa Bethania, otoczonej wspaniałym parkiem z małpkami i pawiami. Skromny do niedawna księżęto nabywał akcje kolei żelaznych i kompanii naftowych, żyjąc sobie przyjemnie z ukochaną Marie, której matka w międzyczasie zmarła. W 1960 r. historią Saunière'a i jego tajemniczego bogactwa zainteresują się francuscy dziennikarze i wysuną hipotezę, że duchowny musiał znaleźć skarb. Z kolei w 1967 r. poczynny pisarz i archeolog amator Gérard de Sède opublikuje książkę pt. „Przekłète złoto z Rennes, czyli życie Bérengera Saunière'a” z kopią manuskryptu jaki rzekomo uczynił z proboszcza krezusa.



• ZThe quixotic Jabberwockies gossips cleverly, although five speedy bureaux telephoned two televisions. One cat annoyngly bought Mark, then five bureaux tastes purple tickets, however the subway sacrificed one partly irascible bureau, then the elephants untangles five bourgeois poisons, yet umpteen extremely quixotic dogs telephoned the wart hog. Two partly speedy elephants tickled umpteen dogs, however two chrysanthemums tastes five quixotic fountains. Minnesota telephoned one very irascible cat, even though the silly lamptand kisses five aardvarks, but one partly schizophrenic fountain telephoned umpteen aardvarks. Bureaux almost cleverly towed Mercury. Two obese subwahlen the elephants untangles five bourgeois poisons, yet umpteen extremely quixotic dogs telephoned the wart hog. Two partly speedy elephants tickled umpteen dogs, however two chrysanthemums tastes five quixotic fountains. Minnesota telephoned one very irascible cat, even though the silly lamp-

wodnic, że ksiądz Saunière sam cokolwiek znalazł, wiele natomiast przemawiało za tym, że zapis na pergaminie został w 1960 r. sfałszowany. Jak ujawnił dziennikarz Jean-Luc Chaumeil, dziedzic spuścizny zmarłego w międzyczasie de Sède'a, miał mu się on przyznać, że pergamin z manuskryptem dostał pocztą od nie wiadomo kogo. Istotnie manuskrypt spisany był na pergaminie pochodzącym z 1960 r., dostępnym w sklepach papierniczym, a litery nie wyglądały na napisane przed wiekami.

Odkrycia redaktora Lincolna

Czysta mistyfikacja? Brytyjski dziennikarz Henry Lincoln był innego zdania. W 1980 r. w bestsellerze „Święty Graal, święta krew” wysunął przypuszczenie, że „ktoś coś wiedział i swoją wiedzę postanowił w zasyfrowany sposób przekazać dalej”, a kluczowa jest treść, a nie data powstania przekazu. Zdaniem Lincolna nie ma znaczenia, czy manuskrypt powstał w 1980 r. czy

Skarby katarów i Wizygotów

W okolicach Rennes-le-Château miały być ukryte dwa legendarne

w 1890 r., ponieważ „są dowody, że Saunière coś wiedział”.

Dowody te znajdują się na kościółku pochodzącym z VI w. (czyli z czasów panowania Merowingów), a zdaniem Lincolna podczas remontu ksiądz Saunière zasyfrował tajemnicze informacje w reliefach i kamiennych posągach. Tuż obok głównego wejścia jest rzeźba Asmodeusa, demona, który wg tradycji żydowskiej strzeże ukrytych skar-bów. Istotnie motywy niezwykle w kościele katolickim. Nad rzeźbą wyryty jest francuski napis *Par Ce Signe Tu Le Vaincras*, czyli „W tym znaku go zwycięzysz”. Jeśli słowo *le* wstawi się pomiędzy wyryte niżej inicjały BS (Bérenger Saunière), powstanie francuski wyraz *bles* (skarby) występujący w manuskrypcie. A więc – argumentował Lincoln – Saunière wiedział o skarbie a informację zasyfrował w świątyni.

Skarby katarów i Wizygotów

W okolicach Rennes-le-Château miały być ukryte dwa legendarne

skarby. Jeden katarów, heretyków, którzy na nieodległym wzgórzu Montségur w XIII w. wzniesli swoją katedrę. Przeciwno tym schizmatykom religijnym królów francuscy organizowali krucjaty, a katarzy przed decydującym szturmem zdołali ukryć złoto w okolicy.

Ale, zdaniem badaczy, słowo „Syjon” w manuskrypcie mogło też wskazywać na zupełnie inny trop. Na Łuku Tryumfalnym cesarza Tytusa na rzymskim Forum jeden z reliefów ukazuje rabunek Rzymian świątyni w Jerozolimie w 70 r. W 410 r. skarby pochodzący ze świątyni dostał się w ręce Wizygotów, którzy złupili Rzym i mieli go wywieźć w okolice Rennes-le-Château. Kiedy proboszcz dorobił się nagle wielkich pieniędzy, uznano, że musiał znaleźć jeden z tych skar-bów, tyle tylko, że żaden z drogo-cennych przedmiotów, zarówno ze



skarbu katarów, jak i Wizygotów, nie wypłynął nigdy na światło dzienne. A przecież duchowny musiał je spieniężyć, skoro dysponował gotówką?

Aura tajemnicy otacza także działalność księdza w parafii, a zwłaszcza przebudowę świątyni i wyryty nad portalem łaciński napis *Terribilis est locus iste*, czyli „Przerażające jest to miejsce” (jednak łacińskie *terribilis* oznacza też „wzbudzający respekt”), choć duża część biblijnego cytatu brzmi: „Tu jest dom boży i brama do nieba”, i nie budzi już żadnych kontrowersji.

Ród Jezusa

Wielu zarzucało Saunière'owi sprzeniewieranie się zasadom Kościoła katolickiego, a jednym z dowodów na to ma być figura dzieciątka Jezusa przy ołtarzu trzymana przez Maryję i św. Józefa. W tej niecodziennej podwójnej ikonografii interpretatorzy doszukują się ukrytego przekazu, w którym kluczowa rola przypada Marii Magdaleny. Kiedy Jezus wypędził z niej siedem demonów, przyłączyła się do jego uczniów i zdaniami niektórych badaczy miał się on z nią ożenić. Egzegeci ci powołują się na wyjątkową pozycję Marii Magdaleny, o czym wiemy z Ewangelii św. Jana – to ona odkryła pusty grób po zmartwychwstaniu i to jej jako pierwszej ukazał się zmartwychwstały Chrystus. Autozrytku pokroju de Sède'a czy Lincolna twierdzą, że w swoim kościółku Saunière uhonorował heretycką interpretację Biblii z wątkiem miłosnym Chrystusa i Magdaleny.

Na dodatek w myśl legendy o przybyciu na południe Francji 10 lat po ukrzyżowaniu Chrystusa dwóch sióstr jego matki z Marią Magdaleną ta ostatnia została pochowana w Langwedocji. Wszystkie trzy miały też żyć do śmierci w Saintes-Maries-de-la-Mer niedaleko Rennes-le-Château. Ksiądz Saunière znany był z czci do Marii Magdaleny.

Henry Lincoln powtarza teorię o małżeństwie Jezusa z Marią Magdaleną i ich dzieciach, protoplastach rodu, który przetrwał do dziś. Twierdzi też, że przez 20 wieków Kościół zakulisowo i uporzecznie zwalczał ród Jezusa i Magdaleny.

Papieże jako namiestnicy Chrystusa rościли sobie prawo do namaszczenia królów jako pomazańców bożych, tymczasem – jak przekonuje Lincoln – to potomkowie Jezusa mieli zasiadać na tronach państw chrześcijańskich. Pergamin, który miał znaleźć ksiądz Saunière, stanowi dla niego dowód: wspomniany tam skarby oznaczał nie złoto, lecz krew Jezusa, czyli jego ród, a Dagobert II do niego należał.

Władca ten świetnie pasował do tej sensacyjnej historii – w 656 r. w wyniku spisku został uprowadzony do Irlandii i ukryty w jednym z klasztorów. Rzekomo stało się to na zlecenie papieża, a celem było usunięcie prawowitego władcy. W końcu 20-letni Dagobert zbiegł z klasztoru i przejął władzę w państwie Franków, ale jego wrogowie nie dali za wygraną – zrabowali młodego króla na polowanie do lasu i zamordowali.

W Mons przechowywane są relikwie ogłoszonego świętym Dagoberta, a czaszka nosi ślady uderzeń, co potwierdza hipotezę o zamordowaniu członka rodu Jezusa za pewniacją Lincolna i jemu podobni.

Zakon Syjonu

I wskazują na inicjały PS znajdujące się w pergaminie z Rennes-le-Château, oznaczające rzekomo słowo *Prieuré de Sion*, czyli Zakon Syjonu. Tajemnicze, działające zakulisowo stowarzyszenie przez stule-

cia przechowywało prawdę o rodzie Jezusa i Magdaleny. To dlatego Watykan nieustannie starał się zainstalować tam agentów. Od kiedy Dan Brown wydał „Kod Leonarda” miliony ludzi wierzą w istnienie Zakonu Syjonu, tym bardziej że autor podpierają się historyczną dokumentacją.

W zbiorach Biblioteki Narodowej w Paryżu znajduje się bowiem dokument potwierdzający istnienie tajnego stowarzyszenia. Trafiał tam ze spuścizny niejakiego Lobineau, tyle tylko, że został sporządzony w 1967 r. i zawiera listę nazwisk znanych osób będących wielkimi mistrzami Zakonu Syjonu. Są na niej Leonardo da Vinci, Izaak Newton, Victor Hugo, Jean Cocteau, Dagobert II, a także Gotfryd de Bouillon, jeden z wodzów I krucjaty i pierwszy władca królestwa jezuolimskiego. Lincoln snuje zatem teorię o przejęciu przez Gotfryda spuścizny Jezusa i powołaniu przez Złoty Zakon Syjonu.

Dokument w Bibliotece Narodowej wspomina o jeszcze jednej osobie – to Hugo des Payens, założyciel i pierwszy wielki mistrz templariuszy. Jak twierdzi Lincoln, ryccerze-zakonnicy kamuflowali istnienie Zakonu Syjonu, a ich losy zakończyły się tragicznie król Francji Filip IV Piękny i papież Klemens V doprowadzili do upadku zakonu i spalenia templariuszy za rzekomy homoseksualizm i bluźnierstwa. W rzeczywistości papież i król dykabalni na majątek templariuszy, ale naturalnie Lincoln przekonuje, że zginęli, bo znali prawdę o rodzie Jezusa.

Zamek Rennes-le-Château zamieszkiwała niegdyś rodzina Blanchefortów, których przodek Bertrand był szóstym z kolei wielkim mistrzem templariuszy. Przed śmiercią w 1781 r. ostatni z rodu Blanchefortów miał zdradzić miejscowemu proboszczowi tajemnicę o Zakonie Syjonu, a ten spisał ją na pergaminie i ukrył w kościółku. 100 lat później dokument miał odnaleźć ksiądz Saunière i zdaniem Lincolna pojechał z nim do Paryża, ponieważ nie pojmował znaczenia tego odkrycia.

Kiedy paryskim arystokratom pokazał zagadkowy pergamin, znaleźli się wśród nich strażnicy wiedzy o rodzie Jezusa, bo po zniszczeniu zakonu templariuszy arystokraci potajemnie podtrzymywali istnienie Zakonu Syjonu. I tak oto wiejski proboszcz został dopuszczony do polityczno-religijnych układów, a jego milczenie członkowie tajnego stowarzyszenia sownie wynagradzali. W ten sposób zamyka się teoria Lincolna. Niejasne pochodzenia dochody księdza Saunière'a tłumaczy on istnieniem tajnego sprzyśnięcia.

Sztuczki księdza Saunière'a...

Kiedy w 1900 r. Saunière rozpoczął prace remontowe, wieść o bogatym duchownym dotarła do pobliskiego Carcassonne będącego siedzibą biskupa diecezjalnego Paula-Félixa



KIEDY PROBOSZCZ DOROBIL SIĘ NAGLE WIELKICH PIENIEDZY, UZNAŁ, ŻE MUSIAŁ ZNALEŹĆ SKARB KATARÓW ALBO WIZYGOTÓW. CHODZIŁY SŁUCHY, ŻE OBA ZOSTAŁY ZAKOPANE W OKOLICY.

Beuvain de Beauséjour, który zażądał od księdza wyjaśnień. Ten broił się, że majątek zawdzięcza donatorom chcącym pozostać anonimowi, ale biskup nie dał mu wiary i w końcu zawiesił go oraz nakazał opuszczenie probostwa. Od tej decyzji ksiądz odwoływał się, ale bezskutecznie.

Dokumenty ze spuścizny Saunière'a zaświadcza, że księżna Marie-Thérèse de Chambord, członkini rodu Habsburgów oraz wdowa po pretencji do korony francuskiej, w 1886 r. podarowała księdzu znaczną kwotę pieniędzy na renowację jego kościoła. De Chambord wspierała paryski kościół Sacré-Coeur, bastion wiary katolickiej w świeckiej III Republice Francuskiej, a do dotacji na rzecz Saunière'a miały ją skłonić jego rojalistyczne kazania.

Ale miał on dochody także z innych źródeł. Wśród dokumentów będących w posiadaniu członków rodziny Captierów, z których jeden nabył plebanię razem z całym inventarzem, są rachunki za odprowadzane msze. Ksiądz zgodnie z prawem kanonicznym odprowadził co

dzień trzy msze za zmarłych i przedkładał informacje kurii, ale w rzeczywistości inkasował opłaty za setki mszy odprawianych na lewo. I to właśnie handel mszami miał być podstawą jego niebotycznych dochodów. Przez dwie dekady miał się dorobić równowartości 900 tys. euro.

W czasach Saunière'a dochodowe msze za zmarłych kurie rozdziałały na poszczególnych księży. Saunière, czując się pominięty, wziął sprawy w swoje ręce i listownie oferował swoje usługi różnym katolickim stowarzyszeniom i wspólnotom, natomiast honorarium otrzymywał bezpośrednio z pominięciem kurii. Za tę działalność w końcu został wykluczony ze stanu duchownego, a Marie Dernaud, z którą żył i mieszkał pod wspólnym dachem, zapisał majątek w obawie, by nie został mu skonfiskowany, bo przecież doszedł doń nielegalnie.

A co z wielkim spiskiem? Historią o ubogim księdzu, który odnalazł pergamin, ze skarbami, królem Merowingów? Z przemilczanym przez Kościół małżeństwem Jezusa z Marią Magdaleną? I tajnym Zakonem Syjonu?

...i Pierre'a Plantarda

W tym momencie tej historii pojawia się nowa postać. To Pierre Plantard. W archiwum miasteczka St. Julien pod Genewą jest dokument zaświadczający, że tajne stowarzyszenie stworzył nie Gotfryd de Bouillon w XI w., lecz Pierre Plantard, który 7 maja 1956 r. powołał do istnienia Zakon Syjonu mający pomagać ubogim. Swoją nazwą Zakon Syjonu nawiązywał do pobliskiego pasma Montagne de Sion. Na jednym ze wzgórz miał powstać klasztor Prieuré pomyślany nie jako dom zakonny, ale jako miejsce spotkań religijnych dla świeckich. Plan pozostał wyłącznie na papierze, a Plantard rozwiązał klub po trzech latach.

Co go zainspirowało, by niedoszłą organizację charytatywną sprzedać jako największy tajny związek w dziejach ludzkości? Temu urodzonemu w 1920 r. Francuzowi przyszło któregoś dnia do głowy, że może być w prostej linii potomkiem Merowingów i pełnoprawnym królem Francji. W 1950 r. razem z przyjacielem, belgijskim markizem i aktorem Philippe'em de Chériseyem, pomysł przelał na papier. Ci dwaj do spółki z Gérardem de Sède'em wydali książkę „Przekłète złoto w Rennes” i zamieścili w niej słynny manuskrypt na pergaminie. Historia o tajemniczym dokumencie i ukrytym skarbie zadziałała jak magnes, a dziennikarze z całego świata chcieli zobaczyć oryginał, którego szalbiercze trio pokazać nie mogło. Dlatego kolejno fałszowali drzewa genealogiczne i sporządzili listę znanych osobistości będących rzekomymi wielkimi mistrzami tajnego „Zakonu Syjonu”, którego nazwę zapożyczyli od charytatywnego klubu Plantarda. W 1967 r. dokument „Les Dossiers Secrets” zarejestrowali

w paryskiej Bibliotece Narodowej, a pieczęć archiwum państwowego nobilitowała przekręt i nadawała mu urzędowy charakter.

Brytyjczycy wchodzą do gry

W 1979 r. nastąpił zwrot w historii Rennes, ponieważ wzięli ją na warsztat trzej Brytyjczycy wspomniani już Henry Lincoln oraz Michael Baigent i Richard Leigh. Ci dziennikarze natrafili oczywiście na osobę Plantarda i zorganizowali w kinie spotkanie z rzekomym potomkiem Merowingów. Dziennikarz Jean-Luc Chaumeil tak zapamiętał to spotkanie z Plantardem: *Richard Leigh schodził po schodach i siedł prosto w kierunku założyciela zakonu. „Dzień dobry Jego Królewskość Mość” – powiedział. Pokłonił się przy tym i runął z hukiem jak długi. Plantard i jego towarzysze zbladli jak kreda. Wyglądało, jakby sięgali po broń, jak w filmie o mafii.*

Spotkanie zaowocowało książką „Święty Graal, święta krew”, która wyszła spod pióra brytyjskich tym razem bałamutników. Przejęli oni sensacyjne story od Francuzów i rozwinięli je, wymyślając mit o linii pochodzącej od Jezusa, czyli materiał wyjściowy dla „Kodu Leonarda” Dana Browna. Wyniesli oni Plantarda na spadkobiercę dynastii Merowingów i puścili w obieg bażeczki o stoletniej egzystencji Zakonu Syjonu. Ale puenta było uczynienie Plantarda ostatnim przedstawicielem linii zapoczątkowanej przez Jezusa i Marię Magdalenę. Hipoteza bazująca na sfałszowanym dokumencie, rzekomo odnalezionym przez Saunière'a w Rennes, odróżnia się od innych fantasmagorii tym, że podparta jest faktami historycznymi. Rzeczywistość historyczna i fantastyczna zachodzą na siebie, zastyarczając się wzajemnie” – mówi niemiecki mediewista Jan Rüdiger.

Postscriptum

17 stycznia 1917 r. legendarne duszpasterza dopadł w ogrodzie wał. Wypowiadał się przed proboszczem z pobliskiej Couizy, który udzielił mu rozgrzeszenia i wyszedł od umierającego błądy jak kreda. Saunière, który zmarł 22 stycznia na skutek wylewu, do końca bezskutecznie walczył o przywrócenie do stanu kapłańskiego. Marie Dernaud przeżyła sekretne małżonka o 40 lat. Były proboszcz, który złamał śluby kościelne, ale o ukrytych skarbach czy o największym sprzyśnięciu w dziejach ludzkości nic nie wiedział, pozostawił w spadku potomności historię do dziś budzącą emocje. Nadal bowiem wielu poszukuje rodowych powiązań z Merowingami, których protoplastami mieli być Jezus i Maria Magdalena. •

*Arkadiusz Stempin historyk i politolog, profesor w Wyższej Szkole Europejskiej w Krakowie i na Uniwersytecie Alberta Ludwika we Fryburgu Bryzgowijskim